Nr. 266. Lwów. — Niedziela dnia 18 listopada. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 3. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B 26 p. Św. Stan. Kost. Jutro: Elżbiety Kr. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 22, Zachód „ 4 „ 10 | Długość dnia g. 8 m. 48, Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

W onegdajszym artykule o rosyjskim ukazie, zmieniającym ugrupowanie dywizyj w korpusach, rzekliśmy:

„Przewidujemy, że ten ukaz w Europie tak będzie zrozumiany, iż w Rosji postanowiono pod pozorem niewinnej zmiany w ugrupowaniu dywizyj wprowadzić w strategiczno-militarny ruch wszystkie wojska“.

Tak też się stało. *Gazeta Kolońska*, *Krzyżowa*, *Post*, nawet spokojny i ostrożny *Fremdenblatt* w berlińskiej depeszy — wszystkie te pisma orzekły, że ów ukaz rosyjski wielce zaszkodził sytuacji, zrobił ją niepewną i naprężoną, pod czas gdy przedtem była co najmniej znośna. *Gaz. Krzyżowa* obliczyła, że rezultatem ukazu będzie zwiększenie wojsk nadgranicznych o całe dwa korpusy. *Post* wyraziła zdanie, że jest to ostateczne rozporządzenie mobilizacyjne w szeregu wszystkich, jakie powoli poczęto wydawać od r. 1886; teraz już — zdaniem tej gazety — cała armja rosyjska stoi w szyku strategicznym: ma awangardę na samej granicy, potem główną siłę na półkolistej linji twierdz: Dynaburg, Brześć, Modlin, Równo, Dubno, wreszcie dwie rezerwy — w Petersburgu i Moskwie, a okrom tego dwie osobne rezerwy, przeznaczone: jedną do strzeżenia wybrzeży Czarnego morza, drugą na Kaukazie. Wzywa zatem *Post* niemieckich kapitalistów, aby nietylko nie brali udziału w rosyjskiej pożyczce, dotąd jeszcze niezrealizowanej, ale żeby wszelkiemi siłami starali się ją udaremnić, bo Rosja widocznie szuka pieniędzy na prowadzenie wojny, oczywiście z nikim innym, tylko z Niemcami.

Takie sądy o rosyjskim ukazie zmuszają nas jeszcze raz przedstawić jego znaczenie i wykazać zmiany, jakie on wprowadza.

Nie licząc wojsk specjalnych (batalionów inżynieryjnych, kolejowych, telegraficznych i t. d.) cała armja rosyjska składa się z trzech dywizyj gwardji (2 w Petersburgu i 1 w Warszawie), czterech dywizyj grenadjerów (3 w Moskwie i 1 na Kaukazie) i czterdziestu dywizyj linjowej piechoty. Dotąd wszystkie te dywizje tworzyły piętnaście korpusów w ten sposób, że jedne z nich miały po trzy dywizje inne po dwie i sztaby tych korpusów stały w dziesięciu okręgowych miastach. Teraz zaś, po ukazie z 13 b. m., cała armja będzie tworzyła 17 korpusów, lubo ogólna jej siła wcale się nie zwiększy. Stanie się to w ten sposób, że wszystkie korpusy będą miały po dwie dywizje z wyjątkiem korpusu gwardji, korpusu grenadjerów moskiewskich, korpusu kaukazkiego i korpusu pierwszego linjowego piechoty, stojącego w Petersburgu. Dla tych wojsk zostawiono stary *ordre de bataille*, trzydywizyjny, oprócz kaukazkich, które tworzyły dwa korpusy, a teraz tworzą jeden z pięciu dywizyj (1-ej grenadjerskiej i 4-ch linjowych).

Sztaby tych siedmnastu korpusów będą się znajdowały nie w dziesięciu okręgowych miastach jak dotąd, lecz w ośmiu; dwa okręgi, wysunięte na wschód, zniesiono, mianowicie charkowski i kazański, pierwszy z nich odrazu, ukazem z 13 b. m., a drugi powoli w ciągu ostatniego półrocza. Zatem sztaby korpusów rzeczywiście posunięto na zachód, do Kijowa i do Moskwy. Z wojsk, należących do tych dwóch zniesionych okręgów, przesunięto się ku granicy tylko: druga dywizja z Kazania przeszła do Królestwa Polskiego i dziewięta dywizja ze Stauropolskiej gub. rozlokowała się w kijowskiej guberji. Nadto z Moskwy przywiedziona do Kongresówki trzynasta dywizja jazdy.

Zatem teraz *ordre de bataille* tak się przedstawia:

W pierwszej linji. Okręg wileński — 4 korpusy, mające razem 8 dywizyj piechoty, 3 dyw. jazdy. Okręg warszawski — 1 dyw. gwardji i 4 korpusy linjowe, razem 9 dywizyj piechoty i 5 dyw. jazdy. Okręg kijowski — 4 korpusy, czyli 8 dyw. piechoty i 4 dyw. jazdy.

W drugiej linji, niby w rezerwie. Okręg petersburski — 2 korpusy, czyli 5 dywizyj piechoty i 3 dywizye jazdy. Okręg moskiewski — 3 korpusy, czyli 7 dyw. piech. bez jazdy.

To jest cały szyk strategiczny, zwrócony frontem na zachód. Oprócz tego są:

Do obrony Finlandji—jedna dywizja piechoty Nr. 24.

Do obrony Czarnego morza, w okręgu odeskim — dwa korpusy, czyli 4 dyw. piechoty i 2 dyw. jazdy.

Do obrony Kaukazu—jeden korpus, mający 5 dyw. piechoty i jednę jazdy.

Do posiłkowania wojsk środkowo-azjatyckich — dyw. piechoty Nr. 40, nie wchodząca w skład żadnego korpusu, a mająca swój sztab w Saratowie.

Z tego widać, że z czterdziestu siedmiu dywizyj piechoty i ośmnastu dywizyj jazdy, składających całą armję rosyjską, stoi frontem na zachód 36 dyw. piechoty i 15 dyw. jazdy, a z tego w pierwszej linji, w pasie granicznym, 28 dyw. piech i 12 dyw. jazdy.

Na oko wygląda to groźnie, lecz nie w rzeczywistości. Obszar zajęty tą armją równa się całym Niemcom i Austrji razem. Pierwsza linja rozciąga się od Baltyckiego morza aż pod Chocim, na długości przeszło 1000 kilometrów, to znaczy, że na jednę dywizję piechoty wypada trzydzieście sześć kilometrów frontu, czyli na jednego żołnierza trzy metry frontu. Rezerwa zaś od tej pierwszej linji stoi o 600 i o 700 kilometrów, zatem będzie potrzebowała tygodnia na przebycie tej drogi koleją w komplecie z bagażami i z amunicją.

Nadewszystko zaś ukaz z 13 b. m. zbliża tylko ku zachodowi sztaby rezerwy, a to nie może dać rzetelnego powodu do obaw. Więc alarm podniesiony w dziennikach wymienionych na wstępie ma niezawodnie inne przyczyny; niemieckie dzienniki chcą widocznie przeszkodzić Rosji w zaciągnięciu pożyczki, a w Austrji dziennikarstwo półurzędowe popiera w ten sposób w obec opinji publicznej rządowy wniosek militarny.

Wprawdzie, usprawiedliwiając swe bębnienie na trwogę, berlińskie dzienniki zapewniają, że nietylko sztaby rezerwy, ale nawet same wojska zbliżono ku zachodniej granicy. I tak 12 ty korpus z Kijowa przeniósł się na nasze pogranicze, a jego miejsce zajął 9-ty korpus z Orla do Orla zaś z Nowogrodzkiej guberni przyszedł 13 korpus, a prócz wymienionego wyżej drugiego korpusu z Kazania przybył do Kongresówki jeszcze 15 korpus z tych samych stron, aż z pod Uralu.

Ale tych wiadomości nie byliśmy w stanie sprawdzić. Te translokacje miały się stać właściwie teraz.

Rosyjski następca tronu, wracając z Kopenhagi, gdzie jest przedstawicielem całej carskiej rodziny na jubileuszu króla duńskiego, przybędzie do Berlina. Oczekują go tam 20 b. m. Można się spodziewać, że po tej wizycie znów na jakiś czas alarmy ucichną.

Francuska komisja parlamentarna kroczy coraz głębiej w gąszcz absurdów, bo z telegramu wiadomo, że na ostatniem swem posiedzeniu uchwaliła ona zniesienie senatu i prezydentury państwa. Panowie radykaliści wyobrażają sobie, że państwo może być bez głowy, bez władzy wykonawczej. Byłby tylko jeden parlament, wybierany przez powszechne głosowanie, on uchwalałby ustawy i to byłaby już ich sankcja, on też wprowadzałby je w wykonanie; byłby tedy konwentem. Zapewne! To bardzo dobry ustrój dla tych, którzy chcą żyć kosztem państwa. Ilustracją do tej uchwały była czwartkowa scena w parlamencie. Rouvier zażądał, aby tych referentów komisji budżetowej, których p. Gilly, deputowany i członek tej komisji, nazwał defraudantami i łupownikami i zacytował do rozprawy sądowej, odbywającej się właśnie w Nimesie, uwolniono od obowiązków sprawozdawczych i dano im urlop, aby się mogli udać na rozprawę. Zdaje się, że nic słuszniejszego, bo to dziwnie wygląda, że właśnie ci, których w Nimesie p. Gilly publicznie będzie odzierał z czci i wiary jako defraudantów państwowego grosza, będą w tym samym czasie referowali w parlamencie o tym państwowym groszu. Niemniej jednak p. Floquet zaprotestował przeciw wnioskowi Rouviera, bo „pierwszy jest obowiązek deputowanego, a potem wszelkie inne“. Powstały oczywiście śmiechy, dowcipy i szyderstwa, niektórzy nawymyślali sobie do syta i rozeszli się.

Tymczasem na granicy francusko-niemieckiej znów stał się „wypadek“. Dwóch francuskich myśliwych podstrzeliło kozła, który uciekł do Niemiec; myśliwi za nim, przekroczyli granicę, gdzie do nich krzyknął strażnik pruski, żeby stanęli; ci, nie słysząc wołania, biegli dalej, a wtedy strażnik strzelił i ciężko zranił jednego myśliwego. Cały ten wypadek starano się utrzymać w tajemnicy, aby nie powstały hałasy i rozjątrzenie, ale już się o nim dowiedziano, więc będą i hałasy i rozjątrzenie.

Z Kopenhagi donoszą, że ludność stolicy dała w sposób dobitny naganę parlamentarnej opozycji, która, większość w Izbie stanowiąc, uchwaliła nie brać *in gremio* udziału w jubileuszu królewskim i nie winszować królowi. Dowiedziawszy się o tej uchwale, ludność urządziła królowi świetną manifestację, uroczystości zaczęły się mnożyć, illuminacje odbywają się od trzech dni codzień; co wieczora przed pałacem odbywają się procesje z pochodniami i chóralne śpiewy.

Tak ludność potępiła liberalną opozycją Folketingu, która właściwie będąc większością i mając prezydenta izby ze swego łona, wciąż robi rządowi opozycją, odmawia pieniędzy, odrzuca wszystkie wnioski i wyprawia takie hecy, że za jednę z nich ów prezydent izby już siedział w kozie parę miesięcy temu. Rząd opiera się na mniejszości, pobiera podatki nieuchwalone przez Folketing, wprowadza nowe ustawy i t. d. i ten dziwny stan trwa już od lat kilku, podkupując znaczenie parlamentaryzmu.

Upadaniu tego znaczenia dała właśnie sankcją ludność duńska swemi gorącemi manifestacjami w dniach królewskiego jubileuszu.

Reskryptem z dnia 14 b. m. powołał Najj. Pan wiceprezydenta naszego namiestnictwa p. Hermana Löbla na wysokie stanowisko Namiestnika Morawy.

Nominacja ta wywoła w kraju naszym dwa sprzeczne uczucia. Z jednej strony dumę i zadowolnienie z tego, że nasza szkoła administracyjna, założona przez Gołuchowskiego, zajmuje tak wybitne w Monarchji stanowisko, iż już dwóch najzdolniejszych jej uczni powołano do piastowania wysokich i samodzielnych urzędów po za granicami kraju. Naprzód barona Possingera, a dzisiaj Hermana Löbla zabrał nam rząd i powierzył im pieczę nad dwiema pierwszorzędnej wagi prowincjami Monarchji, dając tem świadectwo, jak wysoko ceni i stawia tę administracyjną wprawę i tę dzielność urzędniczą, jaką w swych członkach wyrabia i wykształca Namiestnictwo lwowskie. Był czas, gdy na kraj nasz zapatrywano się zupełnie inaczej, gdy właśnie odwrotnie uważano nas za zupełnie niezdolnych do sztuki rządzenia. Wtedy nietylko nie brano od nas urzędników, ale na wszystkie posady, nawet na mało ważne, przysyłano nam ich z zewnątrz, z innych prowincyj. Odbywał się — mówiąc językiem ekonomistów — import do naszego kraju. Dzisiaj — mówiąc dalej tym językiem — pracujemy już na eksport, a mężowie stanu, wyrobieni i wykształceni w naszej szkole administracyjnej, używają za granicami kraju tak świetnej reputacji, że powierzane im bywają stanowiska główne, naczelne.

To może nas dumą przejmować. Ale oprócz dumy, którą rodzi ta nominacja, budzi ona także i uczucie żalu, że zabierają nam urzędnika wielkich i rzadkich zdolności, nadzwyczaj bystrego umysłu, prawości nieskalanej, a znającego kraj, wszystkich jego ludzi i wszystkie jego stosunki, jak mało kto. Ogół mało zna p. Löbla. Skromny i cichy, pracowity ogromnie, nie udzielał się on nigdy bardzo, a będąc rygorystą wielkim, musiał oczywiście jako urzędnik stać na drugim planie. Lecz ci, co go bliżej poznali, wszyscy jego przełożeni, koledzy i podwładni, mieli zawsze dla niego same tylko słowa uznania i admiracji dla jego znakomitych przymiotów. My zaś tu dodać możemy szczegół mało znany, że p. Löbl jest jednym z najlepszych współczesnych znawców naszej literatury, śledził ją bacznie, studjował wytrwale, nie było książki, powieści, studjum literackiego, któregoby nie przeczytał, a sąd ma tak wytrawny, i gust tak wykwintny, że rozmowa z nim o tym przedmiocie należy do prawdziwych biesiad umysłowych. Wszystkie wolne chwile od zajęć urzędowych poświęcał tej nauce i doszedł w niej do takiej doskonałości, że mógłby iść o lepsze z każdym naszym zawodowym pracownikiem.

A nie było to zbyt łatwem wśród trzydziestoletniej służby rządowej, wypełnionej żmudną i wytrwałą pracą, która jedynie i wyłącznie posuwała go na coraz wyższe stopnie i bez wyjątkowych protekcyj, bez poparcia, wynikającego z świetnych rodowych koligacyj, doprowadziła go do najwyższych godności w służbie administracyjnej państwa.

To też z żalem rozstajemy się z tym światłym umysłem i prawym charakterem, a żal ten łagodzi jeno ta myśl, że syna naszej ziemi i prawego jej obywatela powołała wola Najj. Pana do zajęcia wpływowego, wybitnego, choć bardzo trudnego stanowiska w Monarchji.

Korespondencje.

Wiedeń 14 listopada.

(?) Wielka kampanja budżetowa w Radzie państwa rozpocznie się już niebawem, w klubach izbowych wrą przeto na dobre przygotowania do wystąpienia w pełnym rynsztunku. Rozprawa budżetowa otwiera nadzwyczaj szerokie pole do zaznaczenia potrzeb poszczególnych krajów, wszystkie stronnictwa tedy sposobią się, ażeby z jak największą korzyścią dla siebie pole to wyzyskać. Tego roku walka będzie zdaje się zaciętsza aniżeli lat poprzednich, dla tego, że *nervus rerum*, budżet państwowy, o którego wyssanie iść będzie, przedstawia się o wiele okazalszym, mięsistszym, aniżeli w latach poprzednich, kiedy ciągle cierpiał na niedokrewność znaną w języku parlamentarnym pod nazwą niedoboru.

Koło polskie zamierzyło także wystąpić w szranki i to pod sztandarem sprawy rzeczywiście pierwszorzędnego znaczenia, a przytem popularnej nietylko u nas w kraju, ale także i tutaj w parlamencie. Mamy niestety wiele spraw, które tylko przy pomocy budżetu państwowego mogłyby znaleźć pomyślne dla kraju załatwienie, ale w chwili dzisiejszej, w danych okolicznościach tylko sprawa pomnożenia sił w sądownictwie galicyjskiem może mieć szanse powodzenia, raz ze względu na swą wewnętrzną siłę, z jaką wysuwa się na pierwszy plan potrzeb krajowych powtóre zaś dla tej właśnie popularności, o której wspomniałem. O ile w tej chwili sądzić można także i w sferach rządowych panuje usposobienie przychylne dla naszych życzeń w tym względzie, możemy więc mieć nadzieję, że sprawa pomyślnie dla nas załatwioną zostanie.

Nie raz już zwracałem uwagę na to, że jak w ogóle Austrja tak i Galicja, jeżeli chcą się podnieść i rozwijać muszą starać się ciągle o wynajdywanie coraz to nowych dróg zbytu swoich produktów. Zdanie, z którem tak często spotkać się można, że Galicja nie ma warunków do rozwoju przemysłowego jest absolutnym fałszem, który na każdym kroku zwalczać należy. I owszem, warunków naturalnych mamy bardzo wiele historja rozmaitych gałęzi przemysłu które w kraju naszym niegdyś tak wysoko stały, jest tego najlepszym dowodem. Upadły one tylko skutkiem systematycznego zaniedbania w ciągu długiego szeregu lat, kiedy przyjęły się z góry rzucone zdania, że Galicja nie jest krajem produktywnym, że „aus Polen ist nichts zu holen“ itp. Ale co zepsuły nieprzyjaźne nam niegdyś tendencje w sferach rządzących, to potrzeba starać się naprawić teraz, kiedy możemy liczyć na lepsze usposobienie i w danym razie pomoc realną. Jednego tylko, to jest inicjatywy stamtąd nie wyglądajmy. Tę musimy znaleźć sami w sobie, a powinna ona objawić się tworzeniem takich zakładów przemysłowych i w ogóle wyrabianiem takich towarów, które mogą znaleźć zbyt zwłaszcza na Wschodzie. Wszystko w tej mierze zależy od społeczeństwa samego, od jego zdolności fachowych od pilności i wytrwałości w pracy, która zapewne, że na długie lata rozłożoną być musi, która jednak ma wszelkie widoki i pewność powodzenia.

Jako przykład takiej inicjatywy przytoczę dzisiaj założony tu niedawno t. z. „Exportverein“ niewyposażony żadnemi przywilejami, niemający żadnych subwencyj ani państwowych ani krajowych, stojący jedynie funduszami interesowanych i ich zbiorową a niezmordowaną w pilności pracą. W roku bieżącym dokonało to towarzystwo dwóch bardzo pomyślnych przedsiębiorstw przez zawiązanie stosunków z Japonją i Bułgarją. Jakże się do tego wzięto? Oto Exportverein wysłał naprzód do Japonji swego elewa handlowego, ażeby zbadał tam stosunki miejscowe, ażeby się przekonał jakie wyroby w Europie produkowane mogłyby liczyć w Japonji na większy zbyt. Ajent wywiązał się ze swego zadania, wykazując mnóstwo przedmiotów, których produkcja tutaj z powodu bardzo wielkiej konkurencji stała się już niepopłatną a które tam w Japonji, przejmującej się coraz więcej ruchem cywilizacji europejskiej, przytem bogatej osiągają cenę, o jakiej tutaj nawet marzyć nie podobna. Była to więc myśl bardzo szczęśliwa, otworzyła bowiem przemysłowi wiedeńskiemu nową drogę zbytu towarów, nowy plac targowy. Eksport do Japonji jest dziś już bardzo znaczny, a będzie niewątpliwie wzrastał coraz bardziej; wiadomo bowiem, że w miarę podnoszenia się cywilizacji każdego społeczeństwa wzmagają się także i jego potrzeby. W Yokohamie siedział wprawdzie już od lat ośmnastu kupiec wiedeński Retz, który reprezentował przemysł wiedeński w Japonji, ale utrzymywał stosunki bardzo leniwie i mało wogóle okazywał ruchliwości. Ajent Exportvereinu wziął się energicznie do rzeczy i rozruszał nawet owego Retza, który przybył teraz właśnie do Wiednia, ażeby stosunki handlowe z firmami tutejszemi odświeżyć i nowe zawiązać.

Równocześnie przed paru miesiącami otworzył *Export Verein* w Sofji agenturę składu próbek i wzorów rozmaitych produktów przemysłu, zaprosiwszy do udziału przeszło 100 firm austrjackich. Agentura ta wciągu paru miesięcy załatwiła 800 większych interesów czyli poleceń w najrozmaitszych gałęziach handlu i przemysłu

---

60)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Jeśli co, to ten pobyt w stolicy powinien był Gabrjelę rozruszać i rozerwać, tak ją jak też i matkę serdecznie przyjmowano. Hrabina Selteneck była dawną „od serca“ przyjaciółką baronowej; bywały dawniej u siebie niezmiernie często a i po śmierci barona, gdy wdowa tegoż zmuszona smutnymi stosunkami materjalnymi, wyjechała ze stolicy, pocieszały się częstą korespondencją. Przyjazd baronowej był zatem dla obu pań ogromną przyjemnością, a hrabina, która sama nie miała dzieci, pieściła i psuła uroczą córkę swej przyjaciółki, jeszcze więcej jak sama baronowa.

Pani Harder tutaj dopiero dowiedziała się o pocisku rzuconym przez Winterfelda na gubernatora; zanadto jednak brała rzeczy powierzchownie, aby przykładać więcej wagi do sprawy, która w jej oczach była tylko „jedną z licznych nieprzyjemności na tym padole płaczu.“ Na myśl jej nawet nie przyszło, że stanowisko Rawena mogłoby być tem zagrożone, zresztą stosunki jego o tyle tylko ją obchodziły, o ile one były w związku z jej własnem „ja“. Wiemy już, że baronowa nie zbyt dlań wiele miała sympatji — co najwyżej obawiała się go. Była wprawdzie oburzoną „bezczelnością tego Winterfelda“, w którego postępowaniu widziała tylko podłą osobistą zemstę za otrzymaną odmowę, nie wątpiła jednak ani na chwilę, że baron skarci należycie zuchwałego śmiałka. Zresztą nie widziała racji, dla którejby miała się dręczyć tymi „nudnymi historjami“, które za jej powrotem do R. dawno już będą skończone. Mody jesienne, rauty, wieczory, opera interesowały ją daleko więcej.

Że córka jej, po tem co zaszło, nie będzie śmiała myśleć już o młodym asesorze, uważała baronowa za rzecz naturalną. Całem jej staraniem było teraz przeszkodzić spotkaniu, co zresztą nie przedstawiało tak wiele trudności. Jerzy nie obracał się w kołach, w których bywały te panie, a i Gabrjela nie była tu nigdy zostawioną sama sobie. Baronówna w samej rzeczy, nie próbowała nawet dać znać o sobie Jerzemu, co więcej drżała na samą myśl, że mogłaby się z nim spotkać. Z jakiemże czołem mogła teraz stanąć przed Winterfeldem z miłością w sercu dla innego! Ostatnie zajścia, nawet niesprawiedliwość i surowość Rawena dla niej, nie zdołały zatrzeć w jej sercu obrazu ukochanego, a myśl o niebezpieczeństwie, które mu z każdą chwilą zagraża, wzmagała tylko jej miłość. Gabrjela mogła lepiej od matki ocenić całą doniosłość kroku Jerzego, i od kilku tygodni śledziła z bijącem sercem dalszy rozwój tej sprawy. Ona, która dawniej nigdy do ręki nie wzięła gazety, szukała teraz najmniejszej wzmianki, chciwie połykała w rozmowie najdrobniejszy szczegół dotyczący barona.

Pismo Jerzego wraz z jego zarzutami wykryło teraz przed nią prawdziwy obraz Rawena, wskazywało jej i ujemne strony jego charakteru, a obok niego wznosiła się postać Winterfelda tak czysta, tak konsekwentna i szlachetna w tem odważnem złożeniu całej przyszłości na ołtarzu tego, co zwał sumieniem i obowiązkiem... ale cóż z tego? Cała jej dusza lgnęła do tego ciemnego obrazu despoty, stała u jego boku w tej zaciętej walce, drżała o niego, a dla Jerzego znalazła tylko uczucie niechęci i goryczy.

Uderzenie zegara na kominku zbudziło Gabrjelę z zamyślenia, przypomniała sobie, że czas już jechać do teatru, wstała, zarzuciła na szyję białą koronkową chusteczkę, zdjęła ze stołu rękawiczki i udała się do salonu, gdzie już czekała baronowa z hrabiną Selteneck.

Hrabina była z matką Gabrjeli prawie w jednym wieku, lecz wyglądała daleko młodziej, może właśnie dlatego, że nie dbała tyle o jak najdłuższe zakonserwowanie pozorów młodości, co baronowa. Nie będąc piękną, ujmowała wdziękiem swej całej postaci i nadzwyczajnymi zaletami serca i umysłu. Obie panie również w wieczornych toaletach siedziały na kozetce, rozmawiając.

— Pojmuję zupełnie Matyldo — mówiła hrabina — ile musisz cierpieć w domu twego szwagra, i jak ci jest przykrym ten stosunek zależności, ale moja droga, czegoż to się nie zrobi dla swego dziecka! Cała przyszłość Gabrjeli leży w jego rękach, a jeśli córka twoja odziedziczy po nim majątek, to będzie miała posag prawdziwie książęcy. Wszak Rawen wyjawił ci wyraźnie swoje zamiary w tym względzie.

— Tak jest — potwierdziła baronowa. — Mówił mi o tem zaraz po naszem zainstalowaniu się w jego domu, teraz jednakże obawiam się, czy ta nieszczęsna historja z Winterfeldem nie wpłynie jeszcze na jego postanowienie.

— Asesor — odparła hrabina — jest rzeczywiście bardzo sympatycznem zjawiskiem na naszym horyzoncie. Powiadam ci, poznałam go kilka tygodni temu na wieczorze, którego był, śmiało można powiedzieć, punktem kulminacyjnym, wszystko skupiło się w około niego, zwrócił na siebie powszechną uwagę.

— Asesor Winterfeld? — spytała baronowa z niedowierzaniem, wydymając usta z pogardą.

— Tak, moja droga, asesor Winterfeld w ostatnich czasach stał się nawet do pewnego stopnia znakomitością, a i w ministerjum ogromnie go protegują. Bywa w najlepszych towarzystwach i wszędzie zajmuje niepoślednie miejsce.

— Ależ to coś niesłychanego! — zawołała pani Matylda. — Przecież obraza gubernatora powinnaby była więcej obejść stolicę; czyż to możebne, żeby po tem co zaszło, asesor był tutaj nie mówię już przyjmowany ale tolerowany?

— Jednakowoż tak jest, i to obawiam się czy nie z umysłu, na przekór baronowi. Przyznam ci się zresztą Matyldo, że nie pojmuję dla czego ty i twój szwagier przyjęliście oświadczyny asesora jako coś niebywałego, jako ubliżenie waszej godności. Zamiast go odepchnąć i przyprowadzić do tego rozpaczliwego kroku, powinniście byli raczej zrobić mu pewne nadzieje...

— Zrobić mu nadzieje? — powtórzyła baronowa zgorszona — ależ proszę cię moja Tereso, z jakiej daty? toż to mieszczuch najczystszej wody.

— To znowu nie jest jeszcze przeszkodą nie do usunięcia — odparła hrabina, która jako rozumna, praktyczna osoba, nie rządziła się przesądami kastowymi i widocznie trzymała w tej sprawie stronę Winterfelda. — Od czegoż dyploma szlacheckie? Wszakże i Rawen nie był szlachcicem kiedy się starał o rękę twojej siostry.

— A, to były wyjątkowe okoliczności, a asesor Winterfeld..

— Stoi również u progu świetnej karjery. Nie patrz-że na mnie tak zdumiona, powtarzam tylko to, co jest obecnie jednozgodnem zdaniem wszystkich. Po tem śmiałem wystąpieniu, które nań oczy kraju całego zwróciło, nie potrzebuje się Winterfeld obawiać, żeby o nim zapomniano. A gdyby się jeszcze połączył z tak sławną arystokratyczną rodziną jak wasza, karjera jego byłaby zapewnioną, poszedłby niewątpliwie w ślady Rawena.

Pani Harder zamyśliła się głęboko. Uznawała oddawna nad sobą wyższość umysłu swej przyjaciółki i przywykła była w niejednem zasięgać jej rady, kierować się jej zdaniem. Po tej rozmowie przedstawił jej się Winterfeld w zupełnie innem świetle jak dotychczas. Jeszcze chwila jeszcze parę słów przyjaciółki ze strony hrabiny Selteneck, i sympatja, jaką okazała mu ona po raz pierwszy widzeniem go, byłaby w niej odżyła na nowo.

Wejście hrabiego Seltenecka przerwało rozmowę. Zamieniono jeszcze kilka obojętnych zdań, poczem hrabina spojrzała na zegarek i zamierzała właśnie zadzwonić o powóz, lecz ją hrabia powstrzymał.

— Poczekaj Tereso — rzekł. — Chciałbym ci jeszcze coś powiedzieć. Pani baronowa daruje, że ją na chwilę opuścimy.

Baronowa poprosiła uprzejmie, żeby się nie krępowano, i hrabia wszedł z żoną do przyległego saloniku.

(C. d. n.)

razem na sumę 300 000 zł. Świetne to powodzenie zachęciło grono przemysłowców, z których Export-Verein się składa do otwarcia podobnej agentury w Egipcie w Port-Saidzie. Do współki w tym interesie przystąpiło już przeszło 40 firm, a na czele agentury stanie jako jeneralny reprezentant p. Seeger, który w tych dniach miał tu odczyt o ruchu handlowym w Egipcie.

Takie to są sposoby wynajdywania nowych dróg zbytu. Galicja stoi dotychczas po za całym tym ruchem, który na wielką skalę rozwija się w przemyśle austrjackim, naszym przemysłowcom i kapitalistom ani się nie śni podobno o wzięciu jakiegoś w tym ruchu udziału. A przecież Galicja produkuje sporo artykułów, które szczególnie w Egipcie na pewny i dobry zbyt liczyćby mogły.

W tej chwili przychodzi mi na pamięć wyborny artykuł pani Neumannowej, żony b. konsula austrjackiego w Egipcie, która szeroko wyłuszczała jakie to wyroby nasze krajowe popłacałyby tam niezmiernie. Obok innych masłem naszem, którego produkcja u nas tak jest powszechną, a teraz ulepsza się i podnosi, moglibyśmy w Egipcie świetne robić interesa.

Ale czy w kraju myśli kto o tem? Podobno nie, bo jak dotąd, słyszymy tylko domagania się o otrzymanie dostaw dla armji, które są nadzwyczaj trudne do osiągnięcia z dwóch względów, naprzód, że przemysł krajowy w kierunku wyrobów potrzebnych dla armji nie może skutecznie konkurować z przemysłem innych krajów, potem że w kraju naszym bardzo trudno o tak silne organizacje finansowe jak w centrach handlu i przemysłu w zachodnich prowincjach monarchji. Tymczasem do wywozu pewnych specjalnych naszych artykułów na Wschód nie potrzeba ani tak wielkiego nakładu kapitałów, ani nie ma ryzyka — potrzeba tylko dobrej chęci i silnej woli. Możeby krajowe Izby handlowe o tem pomyślały i podjęły się pośrednictwa między producentami naszymi a Export Vereinem, przy pomocy którego nawiązanie stosunków ze Wschodem mogłoby przyjść bardzo łatwo do skutku.

Berlin 14 listopada.

(:) Przybył księciu kanclerzowi nowy tytuł: doktora protestanckiej teologji. Tę godność otrzymał on od uniwersytetu w Gissenie w rocznicę urodzin Lutra, tj. 10 b. m. Gdy tę wiadomość tu otrzymaliśmy, w pewnym politycznym *Vereinie* rzekł obywatel dość wybitne stanowisko zajmujący w świecie przemysłowym: dla kogo większy zaszczyt, czy dla teologji, że ma takiego doktora, czy dla kanclerza, że teologja nagrodziła wszystkie jego czyny? Za to pytanie rozwiązano z tym obywatelem wszystkie rządowe kontrakta.

Teologja protestancka za jedno przynajmniej nie powinnaby była dawać kanclerzowi doktorskiej godności: za to, że uczyniwszy prasę swym powolnem narzędziem, musiał jej nieraz używać do walk, które w końcu przewróciły w głowach panom dziennikarzom. Bezczelnością, zuchwalstwem, poczuciem bezkarności, ciągłemi zwycięztwami doszli oni do mniemania o sobie, że są potęgami nad potęgi. Deptali nogami narody, religją, plwali w oczy wszystkiemu, co im się nie podobało — bezkarnie, więc rzucili się na trony. Z epizodów jeszcze za życia Fryderyka wiecie, że nawet Hohenzollernów nie oszczędzili. Wówczas niektóre dwory niemieckie poufnie poruszyły kwestję, czy nie należy nałożyć na prasę hamulca, bo jej swoboda w swawolę się zamieniła niebezpieczną dla monarchicznej zasady. Atoli wówczas zagadnienie to natychmiast stłumiono, — łatwo zrozumieć dla czego, boć wtenczas walczył z cesarzową Wiktorją sam ks. kanclerz. Dziś zagadnienie to znów podniesiono.

Stało się to z powodu sprawy, czy intrygi wirtemberskiej. Pamiętacie, co wypisywano na króla Karola i jego dworzan Woodcocka i Hendryka, jak odmalowywano jakieś spirytystyczne sztuczki, zabawy z kurtyzanami w prywatnym lokalu, najętem przez króla w mieście, jakie kolosalne długi wynaleziono w majątku królewskim i t. d.? Zrobiono z króla moralnego potwora, umysłowego niedołęgę i lekkomyślnego bankruta, a w końcu wprost poczęto się domagać, żeby abdykował, robiono zaś to w ten sposób: jeden dziennik doniósł, że rada koronna zastanawiała się poufnie czy nie należałoby poprosić króla o abdykację, inne dzienniki podchwyciły tę wiadomość i nuż wychwalać zamiar rady; potem znów inny dziennik obwieścił, że ministrowie postanowili podać się do dymisji, a wszyscy inni wybitni ludzie odezwali się, że w takich warunkach nie mogliby objąć tek — i oto znowu dzienniki powitały tę wiadomość z zapałem. Trzeba zaś wiedzieć, że taktykę przyjęto taką: stosunki wirtemberskie obrzuca się oszczerstwami w dziennikach bawarskich, bawarskie — w saskich, saskie — w wirtemberskich lub badeńskich itd. Przez to utrudnione jest sądowe ściganie dzienników, bo trzeba wytaczać procesa o obrazę obcego panującego.

Ta swawola ma myśl polityczną, śmiało wymienioną przez bardzo poważny dziennik, przez *Schwäbische Merkur*, który rzekł. „robi to wszystko t. zw. „„narodowe"" stronnictwo, któremu idzie o to, aby w całych Niemczech została jedna dynastja." Oskarżenie, jak widzicie bardzo śmiałe, sięgające ostrzem daleko, ale przyznać trzeba, że jeno ta hipoteza tłómaczy bezkarność dziennikarskich napaści na dynastje drugorzędne w teraźniejszych Niemczech.

Wszystko, co wypisywano o królu Karolu okazało się fałszem. *Staatsanzeiger* wirtemberski publikuje, że „wszystkie pogłoski, jakoby rada koronna i ministerjum użalały się na wpływy osób niepowołanych (Woodcocka) i jakoby z tego powodu było nawet przesilenie gabinetowe, są z gruntu zmyślone. W ostatnich czasach rada koronna raz się tylko zebrała pod przewodnictwem księcia Wilhelma dla naradzenia się jak postąpić z rozsiewaczami złośliwych plotek i uchwaliła przedstawić królowi konieczność wdrożenia sądowego procesu przeciw dwóm agitatorom dziennikarskim. Król podziękował za troskliwość rady telegramem z Nicei i wezwał do siebie prezesa ministrów p. Mittnachta, który odjeżdżając ze Stuttgartu, na posiedzeniu gabinetowem, oświadczył, że nie ma żadnego powodu do mniemania, jakoby stanowisko ministerjum było zachwiane. Dziś można to samo powtórzyć. Król polecił na razie powstrzymać wytoczenie karnego procesu, w nadziei, że niniejsze przedstawienie rzeczy dostatecznie oświeci opinję publiczną o moralnej wartości czynu, którego się dopuścili niegodziwi ludzie".

W innem miejscu tego samego numeru *Staatsanzeiger* notuje: „Pp. Woodcok i Hendryk opuścili dwór królewski w Nicei i odjechali do Londynu".

Cóż z tego wynika? Oto to, że można ukuć dziennikarską intrygę i nią zmusić króla do rozstania się z miłymi mu prywatnymi ludźmi, którym on — jak powiada *Staatsanzeiger* — winien wdzięczność za uratowanie mu życia w r. 1884.

Sądząc zupełnie bezstronnie, nie można się dziwić temu, że dwory niemieckie znów poruszyły myśl skrępowania prasy. Wprawdzie, ledwo o tem się dowiedziano, wnet *Gaz. Kolońska* w półurzędowej korespondencji z Berlina doniosła, iż rząd bynajmniej nie myśli w jakikolwiek sposób ukrócać swobód prasowych, ale to nie dowodzi, że myśli tej w ogóle nie poruszono. Jeśli *Schwäbische Merkur* dobrą postawił hipotezę, to rozumiemy, że pruski rząd, wodzący rej w cesarstwie, przeciwko prasie nie wystąpi, nie idzie jednak za tem, żeby członkowie Rady Związkowej, jako przedstawiciele państw Rzeszy, nie poruszyli tej sprawy z nakazu swych dworów. Zamach na wolność prasową, bardzo źle używaną, może się nie udać raz, lub parę razy, ale w końcu się uda. Tutejszy *Tageblatt* zapewnia, że mają być wprowadzone kaucje i stemple. Otóż według tego, co wiem od deputowanych katolickich, zamierzono zrewidować cały kodeks prasowy i uwzględniając, że dziennikarstwo stało się wielką potęgą i potrzebą, ułożyć kodeks tak, aby kierownikami i wydawcami pism byli ludzie nietylko materjalnie, ale i moralnie bardziej odpowiednimi, niż są, do występowania w imieniu opinji publicznej. Szczegółów dowiedzieć się nie mogłem, bo zresztą ich zapewne jeszcze nie ma, a myślę, że cenzus naukowy nie wystarczy. W ogóle, wymyślenie niepolicyjnych prezerwatywnych środków, zdaje mi się, będzie bardzo trudne. O to może się rozbić cały zamiar zreformowania moralności prasowej.

Artykuł *Norddeutscherki* wymierzony przeciw Francji z powodu życzenia dziennika *Rappel*, aby francuską Legję zagraniczną (Légion étrangère) nazwać pułkiem alzacko-lotaryńskim, nie tyle zwrócił uwagi, co antirosyjska wycieczka drugiego półurzędowca, *Post*, przeciw udziałowi niemieckich kapitałów w pożyczce rosyjskiej. Po co w istocie był ten artykuł, kiedy do tej operacji i bez tego Niemców nie zamierzono przypuścić? Może się chciało podstawić nogę pożyczce, udaremnić ją? Byłby to zamiar nieprzyjaźny, jak i same wywody *Post*. Takie frazesa:

„Łagodnie mówiąc, położenie Rosji jest dziś zupełnie takie względem nas jakie było przed rokiem". — „Jeżeli pożyczymy znów Rosji znaczne sumy, to w końcu mogłoby dojść i do tej miłej kombinacji, że będzie ona prowadzić przeciw nam wojnę za własne nasze pieniądze — a nużby jeszcze miała zwyciężyć, to gotowa nam jako kontrybucję nałożyć spłacenie rosyjskich pożyczek!..." — frazesa takie dziwnie brzmią po pięknych dniach zjazdu w Peterhofie. Publiczność daremnie łamie sobie głowę, chcąc się domyśleć co znaczy ta dziennikarska pukanina kanclerskich organów w stronę Francji i w stronę Rosji. Najpewniej są to odruchy dawnych nałogów.

Odezwa poznańskiego Banku ziemskiego.

Zarząd Banku poznańskiego rozesłał następującą odezwę:

„Przed kilku już tygodniami, skoro tylko załatwiło się formalności prawne, rozesłaliśmy do wszystkich akcjonarjuszów Banku ziemskiego arkusze subskrypcyjne, dołączając prośbę, aby podpisy swoje ponowić i nam bezzwłocznie arkusze odesłać zechcieli. W obec zmiany ustaw, wytykającej instytucji naszej nowe a ściśle określone cele i w obec zadecydowanej redukcji kapitału zakładowego na 1,200.000 marek, dawniejsze subskrypcje nie mają znaczenia prawnego, a powtórzenie podpisów jest formą, której ustawa akcyjna wymaga. Szczupła tylko liczba cofnęła swój współudział, podczas gdy ogół subskrybentów pozostawił Bankowi ziemskiemu złożone kapitały, z zaufaniem czekając chwili, w której ukończenie subskrypcji dozwoli rozwinąć czynność pożyteczną i zbawienną dla ekonomicznych naszych stosunków. Ale jakkolwiek chodzi tylko o proste zadośćuczynienie formie przez prawo wymaganej, wielka jest liczba tych, którzy ponownych swych podpisów dotąd nam nie nadesłali. Z tego wyniknąć mogą dla Banku ziemskiego znaczne niedogodności a nawet niebezpieczeństwa; bo chociaż termin do zapisania podwyższonego kapitału zakładowego wyznaczony jest do 1 lutego, jednakże powinniśmy mieć w ręku wszystkie podpisy przed świętami Bożego Narodzenia, potrzebując kilka tygodni czasu do podania arkuszy subskrypcyjnych do rejestru handlowego i załatwienia dalszych formalności prawnych.

Dla tego odzywamy się do zwolenników i uczestników Banku ziemskiego z uprzejmą i usilną prośbą, aby nie ociągali się ze swemi podpisami, lecz ze względu na nagłość i ważność sprawy, formalności wymaganej przez ustawę jak najprędzej dokonali, nadsyłając nam ponowne swoje podpisy." *Pągowski. Dr Kalkstein.*

Pobyt Namiestnika w Krakowie.

W czwartek po ukończonych audjencjach południowych hr. Namiestnik przyjął zaproszenie na objad u hr. Romanostwa Michałowskich. U gościnnego stołu prócz Namiestnika i gospodarstwa zasiadło grono zaproszonych gości, a między niemi: Stanisław hr. Tarnowski, p. Stanisław Koźmian, prof. dr. Zoll, p. Alfred Milewski i w. i. Przy końcu objadu gospodarz wzniósł toast na cześć gościa, a na tenże odpowiedział hr. Namiestnik w kilku serdecznych słowach.

W piątek z rana o godzie 8 udał się hr. Namiestnik, niezapowiedziawszy poprzednio swojej wizyty, do gimnazjum Św. Anny, wstąpił najpierw do biura dyrektora Zakładu, aby zbadać jego obecne stosunki, a później udał się do klas, gdzie przez dwie całe godziny przysłuchiwał się wykładom i egzaminowaniu uczni w klasach IV, VI i VIII

O godzinie jedynastej rozpoczęły się dalsze audjencje, a pierwsze przedstawiało się Towarzystwo rolnicze krakowskie pod przewodnictwem swojego wiceprezesa p. Stanisława Homulacsa, w zastępstwie nieobecnego prezesa hr. Artura Potockiego, który obecnie bawi w Laksenburgu.

P. S. Homulacs powitał hr. Namiestnika następną przemową:

„Panie Namiestniku!

Powołanie Twoje na kierownika kraju przyjęliśmy wszyscy z głębokiem przekonaniem, iż odpowiada ono żywotnym jego interesom materjalnym i moralnym i dlatego widzimy w tem powołaniu nowy dowód łaski monarszej. W kraju na wskroś rolniczym, rolnik z zawodu jak Ty, panie Namiestniku, najlepiej jest w stanie potrzeby jego zrozumieć i zadość im uczynić. Szczęśliwy jestem, iż mnie ten zaszczyt spotyka powitać Cię na tem wysokiem stanowisku w imieniu Towarzystwa rolniczego krakowskiego. W niedalekiej bowiem przeszłości łączyła nas wspólna praca, gdzie miałem sposobność ocenić jak szczerze i gorąco zajmowałeś się sprawami kuratorji szkoły Czernichowskiej, z jaką gotowością i poświęceniem na Twem poprzedniem stanowisku przychodziłeś w pomoc w latach ciężkich zagrożonemu bytowi tej części kraju. Jak dawniej daliśmy Ci panie hrabio dowód szczerego zaufania, powołując Cię jednomyślnie na posła, tak dziś z nieograniczoną wiarą polecamy Ci sprawy naszego rolnictwa, a zarazem racz wierzyć, że wiele razy najszczersza życzliwość mogłaby Ci być przydatną w trudnem zadaniu Twojem, możesz liczyć na jej dowody, o co Cię panie Namiestniku prosimy.

Na tę przemowę odpowiedział hr. Namiestnik, iż uważa za swój obowiązek otaczać opieką i popierać wedle możności prace wszystkich produkcyjnych stowarzyszeń kraju, tem więcej zaś poczuwa się do tego obowiązku względem Towarzystwa rolniczego będąc sam rolnikiem, więc dzieląc z wszystkiemi rolnikami kraju złą i dobrą jego dolę, i znając dokładnie jego potrzeby. Upewnił dalej deputację, że będzie się starał pośredniczyć życzliwie między Komitetem Towarzystwa a Ministerstwem rolnictwa, wyraził życzenie, aby Komitet zaznajamiał osoby wchodzące w skład ministerstwa rolnictwa z potrzebami i brakami naszego rolnictwa i zachęcał, aby nasi rolnicy korzystając z ułatwień, poczynionych przez intendanturę armji, śpieszyli dostarczać armji swoich produktów, a obchodząc się bez pośredników zbywali je wprost z pierwszej ręki.

Następnie przedstawiła się hr. Namiestnikowi Dyrekcja krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, wraz z naczelnikami biur, a Dyrektor referent p. Henryk Kieszkowski polecił Towarzystwo moralnej opiece Namiestnika, jako instytucję, którą chcąc dalej dla pożytku kraju rozwijać się, nie potrzebuje wprawdzie ani subwencji ani zapomóg, ale dla której cenną będzie życzliwość zastępcy rządu, której niejednokrotnie doświadczało już Towarzystwo podczas urzędowania hr. Namiestnika w Krakowie.

Na słowa te odpowiedział hr. Namiestnik, że zna zbyt dobrze świetny stan Towarzystwa i wie, że ono jako najpotężniejsza instytucja kraju nie potrzebuje pomocy rządu, lecz jako obywatela tego kraju zajmuje go mocno dalszy los i rozwój Towarzystwa, które tak wiele pożytku krajowi już przyniosło i w przyszłości przynosić będzie.

Z kolei przedstawiali się dalej konserwatorzy zabytków starożytności pp. prof. dr. Stanisław Smolka, prof. dr. Łepkowski, prof. dr. Sokołowski i dr. St. Tomkowicz, a dr. Łepkowski polecił życzliwej opiece hr. Namiestnika prace konserwatorów i prosząc o poparcie wyraził wdzięczność za to, co już on, jako delegat Namiestnictwa, zdziałał na tem polu.

Hr. Namiestnik z największą życzliwością i z żywym interesem rozpytywał się o obecne prace konserwatorów, o sprawę restauracji wawelskiej katedry i kościoła w Bieczu, a z prof. Smolką rozmawiał długo o planach jego tegorocznej wyprawy do archiwum watykańskiego w Rzymie.

Z kolei przedstawiały się dalej Dyrekcje szkół średnich, a wraz z niemi komitet szkoły zręczności, przed niedawnym czasem otwartej w Krakowie. Hr. Namiestnik z niezwykłem zajęciem wypytywał o urządzeniu i rozwoju tej szkoły, kładł szczególny nacisk na potrzebę kształcenia zręczności w dzieciach, a obiecawszy odwiedzić szkołę, przyrzekł otoczyć ją swoją życzliwą opieką.

Wreszcie przyjmował hr. Namiestnik reprezentację krakowskiej gminy ewangielickiej, przełożeństwo zboru izraelickiego, Izbę handlową, Izbę adwokacką i notarjalną, reprezentację miasta Podgórza, a nakoniec kilku starostów najbliższych powiatów, którzy pośpieszyli przedstawić się nowemu przełożonemu.

Po za programem urzędowym przyjmował hr. Namiestnik deputację szewców krakowskich, którzy na wieść o zamknięciu we Lwowie fabrycznego składu obuwia Fränkla z Mödlingu, przyszli przedłożyć prośbę, aby również w Krakowie nie dozwolono temu fabrykantowi otwierać składu, lecz wzięto w skuteczną opiekę krajowy przemysł szewski, upadający w walce z niesumienną, zagraniczną konkurencją. P. Namiestnik upewnił proszących, iż wejdzie w tę sprawę i zrobi wszystko to, na co zezwalają obowiązujące przepisy.

Po ukończeniu audjencji koło godziny drugiej wyjechał hr. Namiestnik, aby zwiedzić budujący się gmach poczty, oraz budynki kliniki chirurgicznej, a wieczór spędził w przepysznie, z artystycznym gustem urządzonych salonach hrabstwa Stanisławowstwa Tarnowskich, wśród licznie zaproszonych gości i pod czarem szczeropolskiej i uprzedzającej gościnności gospodarstwa.

Dziś zwiedza Namiestnik zakłady publiczne i od godz. 11 rozpoczął się dalszy szereg przedstawień, w których wezmą udział urzędnicy urzędu pocztowego i telegraficznego, urzędu cłowego, probierczego i cechowniczego, fabryki tytoniu, urzędu podatkowego, kierownicy szkół miejskich i deputacje od towarzystw i instytucyj.

Produkcja i konsumcja pszenicy.

Bez wątpienia jest to dla naszych rolników sprawą doniosłego znaczenia, znać dokładnie i we właściwym czasie, jak wypadły zbiory ziemiopłodów w krajach produkujących je na wywóz i wiedzieć w jakim stosunku stoją do siebie zwyżki wywozowe krajów eksportujących zboże do niedoborów konsumcyjnych tych krajów, które własną produkcją nie pokrywają swoich potrzeb.

Obecnie przy ułatwieniach komunikacyjnych nie wystarcza już, znać wyniki zbiorów w najbliższej okolicy lub we własnym kraju, bo o cenie ziemiopłodów nie stanowi wcale miejscowy urodzaj lub nieurodzaj, lecz wyrzeka o tem ostatnie słowo, ogólny całego produkującego świata rezultat zbiorów. Szczególnie w handlu ziemiopłodami szerszego odbytu, jak zboża chlebne: żyto i pszenica, a nawet w obrocie ziarnami pod rzędniejszemi, jak jęczmień, kukurudza, owies—na cenę ich oddziałuje nietylko urodzaj, a przeto wytwarzanie się zwyżek wywozowych w krajach rolniczych Europy, lecz zawisłe są ceny tych ziemiopłodów od wyniku zbiorów w krajach zaatlantyckich, które, podobnie jak północne Stany Ameryki, Australja, Indje, trudnią się rolnictwem na większą skalę. Tych krajów zwyżki wywozowe ciężko niejednokrotnie zaważały już na targach europejskich, i mimo ogólnego nieurodzaju w naszej części świata, obniżały one swojemi dowozami cenę produktów rolniczych

Dziś, w obec trudnych warunków konkurencyjnych, rolnik, chcący spieniężyć swój produkt po możebnie najwyższych cenach, musi znać dobrze, jak mają się ku sobie ogólne wyniki zbiorów do wymogów konsumcji, a znając je nie zrażać się chwilowemi zboczeniami ceny na najbliższych mu targowiskach, lecz winien z prawie matematyczną ścisłością módz obliczyć, kiedy produkcja prześcignęła potrzeby konsumcji, a przeto cofnięcie się cen jest nieuniknione, lub odwrotnie kiedy roczna produkcja niedorównywa wymogom spożywczym, a zatem ceny muszą pójść w kierunku zwyżkowym.

W krajach wybitnie rolniczych, ze stałym charakterem wywozowym, znajomość tych dat równie jest potrzebną, jak w krajach skazanych na wieczyste niedobory. Te ostatnie wedle tych dat warunkują swoje oferty kupna, tamte oferty sprzedaży, a obie strony w interesie djametralnie sobie sprzecznym zajmują częstokroć wyczekujące stanowisko, aby korzystając z nieświadomości strony przeciwnej, wytargować dla siebie pewne ustępstwa. Przychodzą więc chwile martwe w handlu zbożowym, kiedy kraje kupujące, pokrywszy doraźne potrzeby konsumcji, wstrzymują się z dalszemi zakupnami i wówczas z reguły ofiarują słabsze ceny i kiedy równocześnie producent, zbywszy już pewną część swojego towaru, więc odzyskawszy już częściowe wkłady w gospodarstwo, pogardza nizkiemi cenami konsumcji i postanawia czekać.

Kto ma w tej walce wyczekiwania wygrać, zdawałoby się niewątpliwem, a jednak zbyt często nie jest w niej zwycięzcą producent, lecz przeciwnie zwycięża konsument, a dzieje się to zazwyczaj nie z innych przyczyn, jeno z tej, iż konsumcja wcześniej i przezorniej oblicza się z ogólnemi warunkami handlu, zaś producenci chwilowym zastojem i dłużej trwającem, systematycznem obniżaniem cen przestraszeni i nieświadomi ogólnego stanu zbiorów, czasową zniżkę biorą za nadmiar produkcji, i po obniżonych cenach oddają swój towar.

Najczęściej jednak z tej walki wynoszą zysk pośrednicy w handlu zbożowym, bo oni lepiej zorganizowani prędzej od producentów mogą się obliczyć z stanem zbiorów, wykupują zboże zanim o tem dowie się dokładnie produkcja, a niejednokrotnie zawiązując kartelowe sojusze sztucznymi środkami zgniatają ceny lub znów je ponad wartość podwyższają. Zyskują więc dwukrotnie, bo raz przy kupnie poniż normalnego poziomu ceny, drugi zaś raz przy odsprzedaży konsumcji, pozostawionej na łaskę i niełaskę pośredników.

Dziś więcej niż dawnemi laty, kiedy gospodarstwo rolne zbyt swoich produktów ograniczało na najbliższe sobie rynki, znajomość o ogólnym wyniku zbiorów jest nieodbicie potrzebną naszym rolnikom, a bez wątpienia będą oni nam wdzięczni, za daty, które im podamy tu niżej o tegorocznym zbiorze pszenicy w całym świecie i o potrzebach konsumcji w tym artykule.

Daty te czerpiemy z dwóch zupełnie z sobą różnych źródeł, a przeciętna z nich nieodbiegnie zapewne zbyt daleko od rzeczywistości.

Pierwszem z tych źródeł jest centralna komisja statystyczna Węgier — drugiem amerykańskie pismo fachowe *Bradsreets*, które uzupełniło szczegółowe dane zebrane przez dziennik angielski *Mill〈e〉r* własnemi datami.

Biorąc pośrednie cyfry z obu tych źródeł tegoroczny zbiór pszenicy dał 770 mil. normalnych hektolitrów, a więc znacznie mniej niż lata poprzednie, bo w r. 1885 szacowano zbiór na 815, w r. 1886 na 841, w r. 1887 na przeszło 800 mil. hektolitrów.

Na tem nie koniec, bo z tej ogólnej cyfry zbioru wypada jeszcze odtrącić produkcję tych krajów, których z powodu ich topograficznego położenia i braku środków komunikacyjnych, brać w rachubę nie można. Po odtrąceniu tej produkcji — bo ona wcale nie zaważy na targach zbożowych — ogólny wynik żniw pszenicy umniejszy się na około 660 mil. hektolitrów, kiedy równocześnie ten sam rezultat w r. 1885 dał 702.5. w r. 1886 wydał 714, zaś w r. 1887 był szacowany na 690 mil. hektolitrów.

Oczywiście cyfra zbioru pszenicy za r. 1888 nie jest i nie może jeszcze być dokładną, a co chwila nadchodzą pewne dane, które bądź w tym, bądź w owym kraju zmieniają cyfrę ich produkcji, pierwej podawaną jako dokładną.

Dotąd jednak owe bliższe informacje dowiodły, że jeśli cyfra ogólnego zbioru podana przez nas różni się od rzeczywistej, to różnica pójdzie raczej na korzyść naszę jako za wysoko przyjęta.

Wskażą to przykłady.

Oto w Rosji w miesiącu sierpniu szacowano zbiór na 105, we wrześniu na 95 mil. hektolitrów, a obecnie szacują go jeszcze niżej.

To samo powtarza się z produkcją tegoroczną północnej Ameryki. Tam w sierpniu podawano zbiór na 150, we wrześniu na 145, zaś w październiku na 140 do 142 miljonów hektolitrów, przyczem również wyszło na jaw, że tegoroczna pszenica tameczna mniej waży na buszlu o 2 funty.

We Francji zbiór pszenicy, tak co do ilości jak jakości, był nader pośledni. Zrazu szacowano go na 95 mil., obecnie szacują go tylko na 86 miljonów hektolitrów, a co do jakości okazało się, że zawartość mąki w tegorocznej francuskiej pszenicy jest tak mała, iż bez znacznych strat 14 do 16 mil. hektolitrów nie mogą być użyte w piekarniach.

W Anglji zbiór pszenicy wypadł o dużo gorzej niż w latach normalnych; szacowano go w ciągu żniw na 20—22 m. hektolitrów, dziś już uważają tę cyfrę za przesadną.

Idąc dalej okazało się wreszcie, że nawet w Indjach zrazu za wysoko oceniano tegoroczny sprzęt pszenicy, a obecnie cyfrę 90 zniżono na 82 m. hektolitrów.

Te przykłady wystarczą może, że daty podane przez nasze źródła, jako zbierane bezpośrednio po ukończonych żniwach, są bezwątpienia za wysokie, że przeto niedobór w krajach konsumcyjnych jest nieomylnie wyższym, a zwyżki wywozowe krajów produkcyjnych nieochybnie niższemi.

Przechodząc do potrzeb konsumcji a i tu wypuszczając całkowicie kraje po za Europą, pokrywające swoję potrzebę własną produkcją, źródła nasze szacują potrzebę roczną pszenicy na 685 do 690 mil. hektolitrów, a z tego wynika, że tegoroczna produkcja nie pokrywa tych potrzeb, a niedobór waha się między 25 a 30 mil. hektolitrów.

Niedobór ten musiałyby pokryć kraje południowej Ameryki, Mała Azja i południowa Afryka, których produkcję nie wliczaliśmy w ogólny wynik zbiorów, lecz one dać mogą zaledwie 8 m. hektolitrów i to tylko na wypadek, gdyby im stale i pomyślnie dopisywały środki komunikacyjne. Tego trudno oczekiwać, a raczej przyjąć wypada, że ten niedobór pokryją zapasy przeszłoroczne. Te oszacować co do ilości jest niesłychanie trudnem, a możnaby o tem mówić jeno w tym razie, jeśliby się udało obliczyć ile te zapasy wynosiły podczas tegorocznych żniw.

Biuro statystyczne Węgier szacuje te zapasy w czasie żniw na 30—40 miljonów hektolitrów. Z tego przypada wedle wszelkiego prawdopodobieństwa największa część na Amerykę północną. Tam zaś, już obecnie cena pszenicy jest wyższą niż w Londynie i Paryżu, a roztropni Amerykanie wietrzą, iż nie pokryją tegorocznym zbiorem własnej konsumcji i wiążą się kartelami, aby podniósłszy ceny, uniemożliwić wywóz pszenicy do Europy. Potężne konsorcje już skupiły tam obecnie około 15 mil. hektolitrów pszenicy, a przytrzymanie wywozu to sprawiło, iż cena jej niższą jest w prowincjach nad Atlantykiem, w portach nadmorskich, niż w głębi kraju, n. p. w Chicago Z tego wnioskować wolno, iż w tegorocznym sezonie na dowóz pszenicy z Ameryki wcale liczyć nie można.

Z większych producentów pszenicy pozostaje jeszcze Rosja. Tam wywóz wzmógł się tej jesieni nadspodziewanie. Dotąd wywieziono już przez same porta czarnomorskie 12, a w ogóle 24—25, kiedy zeszłej jesieni nie wywieziono więcej nad 13 mil. hektolitrów. To wskazuje, że w obec własnych potrzeb, Rosja wywiozła już największą część swojej zwyżki wywozowej, a niewywieziona dotąd reszta z powodu złego magazynowania, a nawet, jak w Odesie, zsypywania pod gołem niebem, ulegnie w znacznej części zepsuciu, i przestanie być godną wywozu.

Streszczając powyższe, śmiało można powiedzieć, że tegoroczny niedobór, który powyżej ceniliśmy na 25—30 mil. hektolitrów, wzrośnie wyżej, że przeto obecny zastój w handlu zbożowem jest tylko chwilowym wypoczynkiem, wynikłym z tego, iż kraje konsumcyjne zakupem 63 do 65 mil. hektol. pszenicy zaspokoiły na razie swoje potrzeby.

Niebawem ukończy się to zawieszenie broni i na nowo rozpocznie się targ między głodną konsumcją a pełnemi spichrzami producentów i nieochybnie podniosą się ceny pszenicy

Mały Fejleton.

O MODACH.

„Z martwych powstańcie!" — woła moda na ostatnie lata ubiegłego stulecia, i — posłuszne zaklęciu, wstają do życia w proch rozsypane, w niepamięci zagrzebane tamtoczesne stroje. Wszystkie fantazje: directoire, empire, renaissance, niemożliwe wysokie kapeluszowe ozdoby, nad wyraz wąziutkie spodnice, bufiaste rękawy i krótkie stany, nawet szerokie i długie woale, na komendę zaczynają defilować, przedstawiając zdziwionym oczom w naturze to, co dziećmi będąc, oglądaliśmy w starych żurnalach, śmiejąc się wesoło z karykaturalnych ubiorów.

Któż nie zna owych portretów lub miniatur familijnych, gdzie dziadek w wysokim krawacie i obcisłym szafirowym fraku — babka strojna w fryzurę nastrzępioną, wyglądają ku nam z ram, jakby się szpecili umyślnie?

Któż nie wzruszył ramionami na dawne suknie zbyt opinające się na okrągłych kształtach, i niemiłosiernie psujące bufiastymi rękawami wymagania estetycznych linij?... Jeszcze raz spojrzcie na te portrety. Niech się wam tak brzydkimi nie wydają teraz. Nie długo będziecie się podobnie ubierać i dawne śmieszności stroju znajdą u was łaskę — co mówię? okrzyczecie je prześlicznemi — bo taką jest potęga mody!

Jeszcze nie wszyscy są dziś tego przekonania, ale niebawem wszyscy nawykną do tych form i krojów. Dziś już w Paryżu stanowczo skłaniają się ku nim, a choć nie mogę na równi z memi koleżankami po piórze na temat nowych „kreacyj" wypisywać pochwał, które nieomylnie znajdziecie w każdym żurnalu — muszę wam zdać sprawę z dziwolągów, panowanie w toalecie obejmujących.

Kapelusze wcale nie zyskują mojej aprobaty, ale nosić je trzeba, toż samo rękawy o wysokich bufach i krótkie stany. Jakże śmiesznie z nimi wyglądać będą kobiety, którym natura wysokiego wzrostu i szczupłej kibici odmówiła! — Pocieszajmy się, że moda z biegiem lat wymądrzała i może nie będzie narzucać zbyt despotycznie swoich praw w tym względzie. Znajdą się wśród nawału nowości rzeczy, które niższe wzrostem i okrąglejsze panie, bez szkody dla siebie przyswoić sobie potrafią. Bo też tylko to pięknie się wydaje, co dobrze zlewa się w całość z powierzchownością, co ją dopełnia, jej odpowiada, służy ku podniesieniu wdzięków, a nie ku zeszpeceniu. Niech się każdej nie zachciewa wszystkiego, co modne. Osobisty gust powinien o wyborze decydować, a ta tylko dobrze się ubiera, która pamięta jak wygląda, ile ma lat, jaką cerę i włosy, figurę i tuszę — i do tego stosuje ubranie.

Kapelusze są dwojakie: bardzo wysokie, tak zwane kapotki, budki, z kryzami sterczącemi do góry — ubrane wstążkami i piórami, wysoko upiętemi — całkiem płaskie, niskie, okrągłe. Z tych jedne nazywamy kapeluszami boa — bo ubrane są upiętem do koła „boa" z piór, a nawet z futra. Boa z tyłu opada dwoma końcami na plecy. Można na to wzruszyć ramionami — bo choć moda zakochana w boach cieszy się niemi i wszędzie je umieszcza, nie może dokazać cudu, aby kapelusz tak przybrany wyglądał zgrabnie i lekko. Wolę już czapeczki. W wielkiej liczbie pojawiły się przy zimnie obecnem. Są rozmaite. Kapotki także ładnie wyglądają, jeśli nie przesadzają krzyczącemi kolorami. Dziwactwo dekoracji na kapeluszach przechodzi wszelkie granice: n. p. płaski kapelusz filcowy ponsowy, na którym siedzi kotek. Ogonek kotka spada z tyłu na włosy. Może to być oryginalnym, ale pięknem nigdy.

Boa noszą wszelkiego gatunku. Są futrzane, z koronek, z piór. Okręcają szyję w ten sposób, że końce z tyłu spadają, albo i z przodu. Boa są dłuższe i krótsze. Z piór są tańsze niż z futra i lżejsze, a zatem wdzięczniejsze. Robią się z piór popielate, bronzowe, szafirowe, ponsowe. Z koronek boa biorą się do teatru. Aby przypomnienie boa nie odstępowało nas nigdy, obszycia z wystrzępionych jedwabnych rusz bardzo są w modzie. Nie wiedzieć na pierwszy rzut oka, czy to futro, czy pióra? Używają tych rusz przy wełnianych, miękkich tkaninach, w pasy kaszmirowe i aksamitne. Rusza musi być doskonale kolorem dobrana do koloru sukni czy okrywki. Nadzwyczajnej piękności jest kostjum popielaty stalowy, obszyty futrem szenszylowem. Służy do wyjścia, bo i futra coraz więcej pokazują się teraz i rozpowszechniają. Długo ich nie było widać; od przeszłego roku dopiero zaczęły wchodzić w modę. Teraz się bez nich obejść już prawie nie można.

Wielkie i długie płaszcze, rotondy, futrem się podszywają, zarękawki z futra mamy boa, obszycia różnego rodzaju. Niepodobna w istocie wymarzyć nic bogatszego i piękniejszego nad płaszcz, który widziałam. Należał do wyprawy i był zrobiony z popielato-stalowego miękkiego sukna, formą w pół padającą do stanu. Przody, całe zahaftowane czarnym sznureczkiem. u dołu bogatą pasmanterją zakończone, spadały na rodzaj spodnicy (z tyłu przyszytej do pleców) z astrachańskiego futerka.

Drugi płaszcz był z pluszu czarnego, miękkiego i ciepłego jak futro bobrowe. Rękawy miał szerokie, z jedwabnej brokateli, przyszyte do pieców i spadające aż do dołu płaszcza.

Bardzo ładną jest zarzutka, do wyjścia przy mniejszem zimnie lub do powozu, w formie „habit Directoire“ z sukna ciemno-zielonego, wyszywanego czarnym sutaszem. Wielkie na piersiach wyłogi otwierające się na kamizelce jaśniejszej. Z tyłu długie poły, całkiem zaszyte sutaszem czarnym, w bardzo gęsty deseń.

Do kostjumów wielki mamy wybór garniturków i haftów. Każdą suknię dziwnie upiększyć niemi można.

Jako model posłuży suknia w dobrym guście, z kaszmiru popielatego, delikatnego odcienia, haftowana „w obręcze“ jedwabiem białym i srebrzystym w trzy rzędy dokoła. Tunika lekko udrapowana. Stanik w rodzaju kaftaniczka otwartego z przodu. Na piersiach plastron gęsto zahaftowany. Do tego kostjumu śliczny kapelusz aksamitny, popielaty, ciemny. Główka całkiem gładka, forma kapotkowa. U brzegu kryzy obszycie fantazyjne z białych, cieniowanych popielatem piór strusich, kokarda morowa o srebnym odbłysku i takie same wstążki do wiązania.

Moda zdecydowała także o innem upiększeniu sukien i zarzutek naszych. Przyszywają się teraz guziki na bokach kostjumów, do podtrzymania draperyj i t. p. Te guziki są rozmaite: w stylu Watteau i Bou her, misternie rzeźbione, z kości słoniowej, stalowe i z massy perłowej w rozmaitych kolorach, dobierane kolorem do sukni, a ten sposób nowy garnirunku za pomocą guzików zaczyna robić furorę, natomiast nie służą do zapinania; staniki i kaftaniki mają kryte haftki.

Woale przy kapeluszach noszą ogromne, do koła okręcane, zakrywające całą twarz i kapelusz nawet.

Krawaty męskie będą wkrótce do dawnych halsztuchów podobne.

Na strojne suknie są prześliczne jedwabie w pasy. Najnowsze materje mają pasy szerokie n. p. brokatela Marie Antoinette w białe i jasno zielone pasy, na białym girlanda z pączków róż. Suknia zrobiona z tej materji miała przód krepowy biały, obszyty szeroką, białą koronką. Stanik z wpół długimi rękawami, zakończonymi koronką, ubrany z przodu kunsztownie przepinanym czarnemi aksamitkami, białym krepowym plastronem. Czarne szarfy i pasek.

Staniki są zupełnie bez baskinów, najwięcej z paskami.

Zielony i popielaty kolor, modne oba bardzo.

Sukna i sukienka na kostjumy dla panien szczególnie są ulubione i ładnie wyglądają.

Dla kobiet, które piechotą w ulicach się pokazują, tylko skromne kostjumy są odpowiednie. Cała wytworność może polegać tylko na dobrej robocie sukni i kroju. Oto suknia do ulicy: spodnica ciemno-zielona kaszmirowa, cała sfałdowana w płaskie, w jedną stronę idące fałdy. Z boku klin wstawiony zahaftowany ciemno-zielonymi sutaszami, bardzo gęsto. Stanik sukienny, ma na przodzie taki sam haft. Żakiecik wierzchni i kapelusz ciemno bronzowy lub czarny. Nie noszą wierzchnich żakietów tego samego, co kostium koloru.

Wiele zarzutek, po największej części używanych do powozu, widać kolorowych.

Kapelusze bywają różnokolorowe i niekoniecznie tej barwy co reszta ubrania.

Kronika.

Lwów, dnia 17 listopada.

Ludwik hr. Wodzicki powrócił wczoraj z Wiednia do Tyczyna

Przeniesienia. Lwowski c. k. wyższy Sąd krajowy przeniósł Samuela Baczyńskiego, kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie powiatowym w Sołotwinie, na własną prośbę, w dotychczasowym charakterze służbowym do c. k. sądu powiatowego w Staremmieście, jako kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych; zamianował kancelistami c. k. sądów powiatowych: Teofila Piotrowskiego tyt. wachmistrza żandarmerji dla Bełza, Antoniego Teodorowicza, wachmistrza 4 pułku ułanów dla Wiśniowczyka, Michała Hryńkowa false Miszkowskiego, rachunkowego podoficera 77 pułku piechoty dla Żmigrodu i systemizowanych dyetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie: Stefana Hankiewicza dla Czortkowa zaś Wiktora Dunikowskiego dla Winnik, tudzież zamianował kancelistami c. k. sądów powiatowych dla prowadzenia ksiąg gruntowych: Marjana Andrzejowskiego, kancelistę c. k. sądu powiatowego w Żmigrodzie dla Żmigrodu, oraz systemizowanych dyetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie: Władysława Bętkowskiego dla Rymanowa, zaś Ferdynanda Kasslera dla Sołotwiny.

Delegatami do Towarzystwa kredytowego ziemskiego zostali dalej wybrani:

W powiecie Gorlickim p. Edward Miłkowski, zastępcą p. Adam Skrzyński;

W powiecie Grybowskim p. Antoni Weyda, zastępcą p. Hilary Podolski;

W powiecie Kałuskim p. Franciszek Rozwadowski, zastępcą p. Klemens Postruski;

W powiecie Rawskim p. Mieczysław Lewandowski, zastępcą p. Franciszek Jędrzejowicz;

W powiecie Sandeckim pp. Józef Męciński i dr. Gustaw Rosner, zastępcami pp. Władysław Głębocki i Eugenjusz Zieliński;

W powiecie Sokalskim p. Feliks Obertyński, zastępcą p. Tomisław Rozwadowski;

W powiecie Skałackim p. Jan Vivien, zastępcą August br. Łomaszkan;

W powiecie Tłumackim p. Oktaw Doschott, zastępcą p. Konstanty Ładomirski;

W powiecie Zbaraskim p. Mieczysław Konopacki, zastępcą p. Józef Mieczkowski;

W powiecie Bóbreckim p. Bronisław Ujejski;

W powiecie Krakowskim p. dr. Franciszek Paszkowski.

W Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich p. Henryk Nycz, rodem z Żebrzydowic.

Ślub. W Tarnowie 17 b. m. pobłogosławiony zostanie przez ks. biskupa Łobosa, związek małżeński między p. Zygmuntem Dworskim, a panną Kazimierą Nieduszyńską.

Wieczorek Mickiewiczowski odbędzie się 27 b. m. w wielkiej sali ratuszowej. Kierownictwo artystyczne obchodu przyjął p. Wszelaczyński. Ceny wstępu: krzesło 60 ct., wstęp na parter 10 ct., galerja bezpłatna za kartami wstępu, przez komitet wydawanemi. Program będzie wkrótce podany.

Prezydent miasta Mochnacki dnia wczorajszego obchodził święto swoich imienin i odbierał życzenia nietylko od członków Rady miejskiej i urzędników magistratu, ale prawie od wszystkich wybitniejszych osobistości naszego miasta.

Jednem z najmilszych dla szanownego solenizanta wiązań był zapewne akt fundacji dobroczynnej, założonej przez urzędników rachunkowych magistratu, a której zarząd złożono w ręce Prezydenta. Fundacja ta o kapitale zakładowym 1000 zł. przeznaczona jest na zapomogi dla sierót po urzędnikach miejskich. Akt tej fundacji wręczono uroczyście przedwczoraj, jako w przededniu imienin p. Prezydentowi wraz z adresem wyrażającym życzenia. W sam dzień imienin cała Rada miejska w niezwykłym komplecie pośpieszyła złożyć życzenia swojemu przewodniczącemu i była następnie gościnnie podejmowana w jego prywatnem pomieszkaniu.

Wykaz składek na budowę nowego kościoła w Lubczy. — Od 12 marca do 7 listopada rb. złożyły następujące osoby:

Domosława Kulikowska zł. 4, Michał Kaczka z Peszta 1, Józef Leciak z Ameryki 4, Jadwiga Nidecka z Ryglic 2, osoba nieznana z Preszowa 10, Jakób Trojan dla uczczenia pobytu ks. biskupa w Lubczy 40, Karol Miłkowski z Ilska na Kaukazie 2, Zofja Lissak ze składek 10, nowożeńcy Franciszek i Marjanna Bożkowie 4 nowożeńcy Józef i Zofja Kłaskowie, Jakób i Marja Siedleczka, Józef i Katarzyna Trojanowie po 5, Leokadja Wiśniewska z Jasła 3, osoba niechcąca być wymienioną 10, parafjanie miejscowi drobnemi datkami złożyli 66 zł. 5 ct.

Razem 161 zł. 5 ct. odesłano za pośrednictwem biskupiego ordynarjatu do kasy oszczędności.

Ogólna kwota zebrana — nie licząc procentów mających być doliczonemi na nowy rok — wynosi 2633 zł. 58 ct.

Wszystkim dobrodziejom, za których odprawia się w Lubczy sto mszy świętych rocznie niech Bóg najwyższy stokrotnie wynagrodzi. Wszystkich zaś czytających błagam i proszę, aby w dobroci serca swego raczyli według możności przyłożyć rękę do dzieła tak zbożnego i dopomódz ubogiej parafji do wystawienia świątyni bożej, pomni słów poety:

„Polacy! nic z waszych mozołów,
Że zamki budujem tak szczytnie:
Gdy boża świątynia mchem kwitnie
I zielsko na dachach kościołów!“

Ks. Józef Lenartowicz
proboszcz.

Zmarli. We Lwowie ks. Antoni Lewandowski kanonik gremialny kapituły obrz. orm. były katecheta przy szkole rolniczej w Dublanach przeżywszy lat 58.

Ludwik Janowski, obywatel miasta Lwowa przeniósł się do wieczności w 56 roku życia.

Adela z Hierowskich Jezierska, żona urzędnika szpitala powszechnego, zmarła we Lwowie w 66 roku życia.

Posąg Mickiewicza. Z Krakowa donoszą, że p. T. Rieger wykończył już głowę Mickiewicza w naturalnej wielkości. Według zdania znawców z pomiędzy wszystkich dotąd przez artystów rzeźbiarzy wykonanych portretów poety, ten jest najpodobniejszy. P. Rieger rozpoczął teraz prace około wyrobienia szkicu figury w większych rozmiarach, dla zdania sobie sprawy z wrażenia, jakie ona w tem powiększeniu wywierać będzie.

W „Sokole“ odbędzie się w niedzielę 18 b m. koncert kapeli wojskowej pułku nr 30 z następującym programem: 1) Uwertura z opery „Niema z Portici“, Aubera. 2) Reminiscencje z opery „Mignon“, Thomasa. 3) Ballfreuden, walc Rolla. 4) Fantazja z opery Verdiego „Il Trovatore“ (skrzypce solo), Alarda. 6) Meditation sur le I Prelude de S. Bach (25 skrzypiec unisono), Rosenkranza. 5) „Odpoczynek na Wysokim Zamku“, fantazja z polskich melodyj (trąbka solo). Rosenkranza. 7) „Die Schmiede im Walde“, idylla Michalis'a. 8) „Musikalische Augenblicksbilder“, wielkie potpouri, Faulwottera 9) Marsz z opertki „Das Mädchen von Marienburg“, Kleinera. — Wstęp 30., dla 4 osób 1 zł. Początek o w pół do 5 po poł.

Bismark został doktorem teologji... rzeczywistym doktorem św. teologji. Tą godnością zaszczycił kanclerza uniwersytet w Giessen w pamiątkową rocznicę urodzin Lutra. Tak więc mąż stanu, który tak uporczywie walczył z Kościołem, kasował klasztory i zrywał łączność duchowieństwa z jego widomą głową, został protestanckim doktorem teologji.

Mein Liebchen, was willst du noch mehr?

Przyczynek do kradzieży w urzędzie podatkowym w Wyżnicy. — Jak wiadomo, w styczniu rb. z urzędu podatkowego i kasy depozytowej w Wyżnicy skradziono 40.000 zł. w papierach wartościowych i w gotówce.

Cała szajka zbrodniarzy brała udział w tej kradzieży. Kilku schwytano w Uściecżku i odebrano im znalezioną przy nich nieznaczną część zabranych pieniędzy. Zarządzone śledztwo wykazało, że głównym przewódzcą tej szajki był ślusarz Weinstein, którego pomimo najenergiczniejszych poszukiwań nie udało się jeszcze odnaleść.

Obecnie zaś dalej prowadzone dochodzenie wykryło nowych uczestników kradzieży, a mianowicie: Szlomę Szpetera, Uszera Trommera t. zw. Patonitl i kobietę Gitlę Dawber. Wszyscy oni emigrowali do Ameryki, a sąd czerniowiecki rozpisał za nimi listy gończe.

Wpływ wyobraźni. Ciekawe doświadczenie dokonanem zostało w Nowym Orleanie przez pewnego lekarza, który chciał zbadać wpływ wyobraźni na normalny i chorobliwy stan zdrowia.

Każdemu ze stu pacjentów dał wypić szklankę wody z cukrem, a w godzinę potem oświadczył im że przez omyłkę zapisał tak wielką ilość emetyku.— Ze 100 osób poddanych temu doświadczeniu 86 uległo takim przypadłościom, jak gdyby lekarz istotnie popełnił był omyłkę.

Szowinizm pruski, chce patrjotyzm swój dokumentować gwałtownem wyrzucaniem z języka niemieckiego choćby jak przez używanie przyswojonych wyrazów francuskich.

I tak świeżo zaproponowano zmianę wyrazu „Patrouille“ na takiego dziwoląga „Truppentheilennachspaziergang“. Jestto najkrótsze określenie jakie można było znaleść.

Przypomina to kartę wizytową pewnego Niemca, na której wymieniony był urząd jego a brzmiał jak następuje: „Eisenbahnbaudotationshauptcassacentralbuchhaltungsregistraturfunctionär.“

Nowy konkurs piękności ma być wkrótce ogłoszony w Turynie, jak o tem donosi *Gaz Piem.* Jury składać się będzie wyłącznie z artystów malarzy i rzeźbiarzy. — Nagrody będą rozdawane nietylko za samę urodę, lecz także za grację i wdzięk postawy.

Otwarcie instytutu Pasteura w Paryżu o którem donosiliśmy przed paru dniami, odbyło się bardzo uroczyście, a przy tej sposobności urządzono także Pasteurowi ogromną owację.

Licznie zgromadzili się na estradzie w galerji nowego gmachu politycy, akademicy i członkowie ciała dyplomatycznego. Przybył także prezydent Carnot w otoczeniu ministrów. Po licznych przemowach odczytał prof. Graucher sprawozdanie o historji i obecnym stanie prac Pasteura i wymienił 21 instytutów uprawiających już jego metodę. Sprawozdanie z finansowego stanu instytutu wykazało, że po pokryciu kosztów budowy pozostała jeszcze do rozporządzenia suma 1,200.000 franków. Pasteur wzruszony do głębi temi objawami uznania dziękował w gorących słowach zastrzegając się iż sława nie na niego ale na ojczyznę jego Francję spływa. Prezydent Carnot zakończył uroczystość gratulacją swą dla Pasteura i wręczeniem dekoracji jego współpracownikom. Pasteur otrzymał podarunki od sułtana, cesarza Brazylji i od cara. Polskich bakterjologów reprezentował dr. O. Bujwid z Warszawy.

Republikańska równość. Aleksander Dumas syn w liście do jednego ze swoich przyjaciół żartując sobie z arystokratycznych słabostek obywateli trzeciej republiki, którzy pomimo głoszonych jawnie zasad o równości i o pogardzie tytułów i szlachectwa bardzo często i chętnie pisownie mieszczańskich swoich nazwisk, jak naprzykład Duval lub Dubois, przemieniają na du Val i du Bois, co im zaraz nadaje lepsze brzmienie — opowiada na ten temat następującą anegdotę o jednym ze swoich znajomych. Nazywał on się po prostu Bernard a kupiwszy majątek koło Tours osiadł w nim. Gdy po niejakim czasie raz Dumasa listownie na polowanie do siebie zaprosił, list swój tak zakończył: „Nie dziw się pan i nie śmiej gdy przyjechawszy tu usłyszysz, że mnie nazywają panem de Chanteville, ale bądź łaskaw czynić to samo, a ja panu przyczynę później wyjaśnię.“ „Otóż widzisz pan tłumaczył się następnie na dwadzieścia mil w około byłem między sąsiadami, sam jeden właściciel dóbr nie szlachcic (choć i reszta nie w lepszy sposób do szlachectwa przyszła) ale musiałem dostroić się do ogólnego tonu, inaczej z moim skromnym nazwiskiem Bernard nawet chłopcy od nagonki i psiarczuki nie byliby mi się kłaniali. Panu się to śmiesznem wydaje, ale w otoczeniu w jakim żyję było to koniecznem.“ „Ale zkądże przyszedłeś pan do nazwiska Chanteville właśnie?“ zapytał Dumas. „To już przez rodzaj pietyzmu. Znalazłem w papierach rodzinnych, że babka moja ze strony ojcowskiej miała poślubić pana de Chanteville. Związek ten nie przyszedł wprawdzie do skutku bo narzeczony nagle umarł, ale w przeciwnym razie ojciec mój byłby się nazywał de Chanteville, a tem samem i ja także. Ponieważ nie ma już nikogo tego nazwiska więc wskrzesiłem je na nowo a nosząc uczciwie nie czynię mu tem ujmy. Oto wszystko! A chociaż przyjaciel mój umarł — dodaje Dumas — rodzina jego nazywa się dalej de Chanteville i w ten to sposób nazwisko to już uprawnionem zostało.“

Samobójstwo Stanisław Barowicz, gorzelnik, który przed tygodniem w jednym z drugorzędnych hoteli tutejszych targnął się na swoje życie, napiwszy się kwasu solnego, zmarł 14 b. m. w głównym szpitalu.

W sali Ronachera w Wiedniu spadł przedwczoraj wieczór z wysoko zawieszonego trapezu gimnastyk hiszpański Calcedo i poniósł tak ciężkie uszkodzenie, że nie ma nadziei utrzymania go przy życiu.

Teatr. Dziś „Mikado“.

Jutro po południu „Drzemka pana Prospera“ komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry. — Wieczorem „Hulaj dusza!“ widowisko sceniczne w 8 obrazach A Walewskiego.

Parę definicji... miłości.

Miłość to połączenie dwóch iluzji...

Miłość, to najprzyjemniejszy z przesądów...

Dzisiejsza miłość, to przystanek na stacji pociągu kurjerskiego...

Otwarty

— Co robisz w szkole?

— Czekam, proszę cioci, aż się lekcje skończą...

Konsultacja.

Doktor Radzę panu, jedź pan do wód.

Pacjent. Kiedyż nareszcie poradzisz mi doktorze jechać do win?

Rozmaitości.

— **Koszta pośrednictwa w poszukiwaniu małżonki.** Młodzieniec paryski, niejaki Landel, pragnął koniecznie dobić do portu małżeńskiego, że zaś sam nie umiał kierować się na morzu miłości, udał się o pomoc do kantoru pośrednictwa. Ten wskazał mu jedną i drugą nadobną i posażną kandydatkę do stanu małżeńskiego, ale żadna nie przypadła do gustu Landlowi, który w końcu zerwał stosunki z owym kantorem i za trudy jego nie chciał nic zapłacić. Kiedy agent na kilka listów nie odbierał od Landla żadnej zgoła odpowiedzi, oddał sprawę do sądu. Rachunek kantoru przedstawiał się, jak następuje: 1) Namyślanie się i zastanawianie się nad wiekiem, stanem. majątkiem, wymaganiami, wykształceniem i charakterem panny, którąby mogła zostać towarzyszką życia pana Landla, trzykrotnie po 6 fran., razem 18 fran., 3) starania się u p. Giboureau, o rękę jego córki dla pana Landla, które to starania nie odniosły skutku, gdyż p. Landel był zdania, że owa panna jest zamało piękną i zamało bogatą, co już nie jest moją winą, 20 fran., 3) korespondencja z panną R., córką bogatego jubilera, która to korespondencja została przerwaną, ponieważ Landel nie przybył na pierwsze rendes-vous — 12 fr., 4) koszta wynajęcia powozu dla panny R., które ona kazała sobie zwrócić, ponieważ p. Landel nie przybył na pierwsze rendez vous — 6 fr., 5) długi list, który napisałem do pana Landla jeszcze tego samego wieczoru, przedstawiając mu jego niegrzeczność — 3 fr. Razem 39 fran. Sąd, jak donoszą dzienniki francuskie, skazał Landla na zapłacenie tych kosztów.

— **Świeże jaja.** Adwokat John R. Halsey z Nowego Jorku, jeden z przewodniczących członków Towarzystwa „przedsiębiorców dostarczania świeżych jaj“ w celu zaopatrywania kundmanów swoich w towar bez zarzutu, wymyślił następujący pomysł. Za jego radą Towarzystwo za 10·000 dolarów nabyło kur, które pomieszczono w umyślnie zbudowanych kurnikach, pod okiem znających się na rzeczy ludzi. Ile razy kto z kupujących zażąda świeżych jaj, w miejsce tych ostatnich posyłają mu wieczorem do domu kurę, a ta przez noc niewątpliwej świeżości jajko znosi. Kury dostawiane są do domów w plecionych koszykach, zaopatrzone w pożywienie i wodę, z zakneblowanym dziobem, aby gdakaniem nie budziły mieszkańców.

Za wynajętą kurę płaci się z góry, nie więcej jak za jedno jajko po cenach targowych. Jeżeli jajko próżne lub wcale go kura nie zniesie, traci kupujący, jeżeli zaś zniesie więcej jak jedno, robi oczywiście dobry interes.

— **Wypożyczalnia klejnotów** ma wkrótce powstać w Paryżu. Godne zaufania, zamożne, ale niemogące wyrzucać tysięcy na klejnoty panie będą mogły w zakładzie tym wypożyczać za stosowną opłatą lśniące naszyjniki, iskrzące się dyademy, brosze i kolczyki, któremi wzbudzać będą podziw mężczyzn a zazdrość przyjaciółek. — Atoli oprócz opłaty, właściciel zakładu wymaga jeszcze i zastawu, którym ma być... dziecko danej elegantki, żądnej choćby wypożyczanych klejnotów. Dziecko, zastawione jako fant, będzie troskliwie pielęgnowane dopóki klejnoty nie zostaną zwrócone właścicielowi.

Co jednak zrobi właściciel klejnotów, jeżeli klientka będzie bezdzietną? W każdym razie ciekawą byłaby statystyka matek, oddających w zastaw dzieci za błyszczące kamyki. — Ilustracja próżności kobiecej nielada!

Część ekonomiczna.

= **Giełda wiedeńska** z powodu uroczystego święta, w dzień św. Leopolda, patrona księstwa niższej Austrji, była zamkniętą przedwczoraj, d. 15 bm. Wedle dotąd otrzymanych wiadomości ruch świąteczny pozagiełdowy z powodu niepomyślnych notowań berlińskich był mało ożywiony, a rozwój kursów wcale nieznaczny.

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 20 b. m. sprawdzono w kraju naszym z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Karczowie, Kuczminie i Ostobużu (pow. rawski) we Władypolu (pow. sokalski).

Zarazę płucną w Gilawicach (p. żywiecki).

Różę wąglikową u świń w Mikołajowie i Smoczowie (p. brodzki).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Gusztynku (pow. borszczowski), w Łazach (pow. jarosławski(, w Woronowie, Domaszowie, Krzewicy i Zielonej machnowskiej (pow. rawski), w Różyskach (p. skałacki).

Zaraza wąglikowa w Zabłotcach (pow. brodzki) i w Milatyczach (p. lwowski).

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 16 listopada.

W handlu zbożowym słabe usposobienie utrzymuje się niezmiennie, dlatego na targu dzisiejszym odbyt pozostał utrudniony jak przedtem i żadne większe transakcje miejsca nie miały. — Tendencja ku obniżeniu cen — zwłaszcza co do pszenicy i jęczmienia — jest wyraźną, ale właściciele zboża wstrzymują się ze sprzedażą, nie dopuszczają do znaczniejszego spadku.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.70 do 8.10, za czerwoną 7.50 do 8.—, za żółtą 7.50 do 8.—; za żyto 6.— do 6.50, za jęczmień 6.25 do 7.—, za owies 5.75 do 6.75 (z akcyzą) — Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 16 listopapa. Posiedzenie Izby posłów. Prezydent dr. Smolka przed przejściem do porządku dziennego wyraził ubolewanie z powodu bolesnej straty, jaką poniósł dom cesarski przez śmierć księcia bawarskiego Maksymiljana, ojca Najj. Pani, i wezwał Izbę, aby upoważniła prezydenta do złożenia u stóp tronu wyrazów najgłębszego współczucia i smutku. Izba powstała i tem samem udzieliła żądanego upoważnienia.

Minister handlu odpowiedział następnie na interpelację posła Dolbhammera w sprawie rzekomego wprowadzenia taryfy przewozowej dla zboża rosyjskiego, idącego austrjackiemi kolejami do Szwajcarji i oświadczył, że rząd rozporządzeniem z dnia 29 czerwca odmówił zezwolenia na wprowadzenie takiej taryfy, której żądał zarząd kolei Karola Ludwika. Na interpelację p. Łazańskyego odpowiedział minister, że zakaz jakoby wydany urzędnikom pocztowym w Bodenbachu, zabraniający używania w życiu prywatnem języka czeskiego, wcale nie istnieje. Z kolei nastąpiła dalsza rozprawa nad projektem do ustawy o działach spadków włościańskich.

Wiedeń 17 listopada. W komisji budżetowej Izby posłów przy omawianiu wniosku Mengera żądającego przedłożenia, ustawy o stosunku gmin do poboru podatków, oświadczył minister skarbu, że projekt ustawy o poborze podatków jest już przedmiotem narad w łonie rządu, lecz że przedłożenie jego jest w obecnym perjodzie sesji nieprawdopodobnem, ponieważ rozchodzi się jeszcze o opinję niektórych władz centralnych.

Odpowiadając na zapytanie Beera oświadczył minister dr. Dunajewski, że przedłoży już w następnym perjodzie sesji projekt ustawy o reformie podatku zarobkowego i dochodowego.

Petersburg 17 listopada. *Północna Ajencja* powiada, że twierdzenie, jakoby nowa organizacja armji oznaczała posuwanie wojsk ku zachodowi, jest bezpodstawnem. Kwaterunki sztabów dywizyj znajdują się bowiem w miejscowościach, które odpowiadają okręgom dotyczących korpusów armji. Rozchodzi się poprostu o powrót dwóch dywizyj piechoty i jednej dywizji kawalerji z zachodu na wschód i o zmniejszenie kaukazkiej armji o jednę dywizję piechoty.

Wobec doniesień dziennika *Matin* o projekcie przymierza francusko-rosyjskiego, pisze *Journal de St. Petersbourg*, że Rosja z pewnością pragnie, aby Francja napowrót zajęła w Europie dawną swą pozycję potrzebną do zachowania równowagi europejskiej, że jednakowoż utrzymanie pokoju leży w interesie obu krajów. Insynuacje *Matina* szkodzą tylko pismu samemu i sprawie, której dziennik ten broni.

Wiedeń 17 listopada. *Wiener Ztg* ogłasza mianowanie wiceprezydenta namiestnictwa galicyjskiego p. Hermana Loebla namiestnikiem Morawji.

Berlin 17 listopada, *Post* nazywa perfidją rozpowszechnianie wieści, jakoby niemieccy bankierowie brali udział w pożyczce rosyjskiej, dlatego że otrzymali informacje zapewniające o trwałości przyjaźnych stosunków. Ani rząd niemiecki nie ma o tem dokładnej wiadomości, ani nawet książę Bismark nie może obliczyć ewentualności przyszłej polityki rosyjskiej.

Konwersja podjęta przez rząd rosyjski ma na celu wzmocnić wiarę Europy w trwałość pokojowego usposobienia Rosji i jej polityki, a to wszystko w tym celu, aby wkrótce potem mogła Rosja zaciągnąć o wiele większą pożyczkę.

Wiedeń 17 listopada. Izba posłów upoważniła prezydenta dr. Smolkę do złożenia Najj. Pani życzeń w dniu imienin (św. Elżbiety) przypadających 19 b. m.

Richter wnosi przyśpieszenie tworzenia krajowych zakładów asekuracyjnych z agendami obejmującemi ubezpieczenia bydła tudzież na wypadek ognia, klęsk gradowych i ubezpieczenia na życie, ze szczególnem uwzględnieniem stosunków włościańskich.

Wiedeń 16 listopada. Najj. Pan postanowieniem z d. 14 bm. zamianował prezydenta Namiestnictwa lwowskiego p. Hermana Löbla, namiestnikiem Morawy.

Wiedeń 17 listopada. Cesarz zarządził z powodu śmierci ks. Maksymiljana, ośmio-tygodniową żałobę dworską, a to przez pierwszych pięć tygodni ciężką, a przez trzy lżejszą.

Bukareszt 17 listopada. Senat wybrał prezydentem jenerała Floresco, konserwatystę.

Madryt 17 listopada. Z powodu rozmaitych pogłosek o zachowaniu się Hiszpanji wobec kwestyj europejskich oświadcza *Epoca*, że Hiszpanja nikomu nie przyznaje wyższości, jest ona lojalnym i wiernym przyjacielem zarówno Francji jak Niemiec, i życzyłaby sobie, ażeby naprężenie między temi państwami zniknęło, oraz zachowania pokoju europejskiego.

Wiedeń 17 listopada. Omawiając nominację Loebla namiestnikiem Morawy powiada *Fremdenblatt*, że potrzeba już z góry wykluczyć wszelkie uprzedzenia partyjne u funkcjonarjusza, który cały czas swej długoletniej działalności poświęcił czynnościom administracyjnym i zastosowywaniu ustaw obowiązujących.

Presse pisze: „Mąż, który otrzymał tak zaszczytne wezwanie do Berna, całą swoją przeszłością daje pocieszającą rękojmię, że według najlepszych sił swoich starać się będzie o utrzymanie i nadal teraźniejszych politycznych stosunków na Morawie, jak do dzisiaj zadowalniających.“

Neue Fr. Presse pisze: „Doświadczenie zdobyte 30-letnią pracą pełną zasług w służbie administracyjnej, będzie zdaje się lepszem uzbrojeniem dla p. Loebla do zajęcia wysokiego urzędu, aniżeli byłoby niem stare szlacheckie drzewo rodowe i nawet zupełna znajomość czeskiego narzecza.“

Wiener allg. Ztg. pisze: „Czynnikiem decydującym, który wpłynął na powołanie p. Loebla na to stanowisko jest to, że pod względem polityczno-narodowym jest on mało zaangażowany, a natomiast posiada bogaty zasób doświadczenia.“

Przyjechali do Lwowa

17 listopada 1888.

Hotel Żorża: K. hr. Dzieduszycka z Gwoździca. A. Skrzyński z Zagórzan. J. Horodyski z Kociubiniec. J. Reichstein z Poznania. J. Eberhard i A. Studziński z Brodów. L. Cybulska z Humnisk. K. Zawiska z Mogielnicy.

Hotel Langa: W. Kempner z Nowego Sącza. H. Friedlender z Wiednia. J. Sitti z Wiednia.

Hotel Europejski: Hrabina Stecka z Porudna. T. Morawski z Krakowa. J. hr. Ostrowski z Rosji. J. hr. Ledochowski z Łańcuta. Z. Rylski z Pisarowiec. St. Jakubowski z Wołynia.

Z zbożowych targów.

17 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.65—7.50	6.40—7.20	6 20—7.15	6·85—7.40
Żyto	5.40—5.65	4 80—5.40	4.70—5.30	4.70—5 15
Jęczmień	5 50—7.—	5 50—7.—	5.50—7.—	5.——6 75
Owies	5.60—6.—	5 25—6.1	5.——6.—	5.——5 50
Groch	6— 10.—	5.75 9.7	5.— 9.50	8.40 9.—
Wyka	4.50 5.-	4 30—4 7	4.50—5.10	4.10—4,8
Rzepak	12.50 13.50	12 6013 —	2—13·30	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	50.—60 —	48—62.—	47.—58—	35.—43 —
Konic. biała	40.—48 —	40.—47 —	7.—53 —	31.—35 -
Konic. szwed.	—.——	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 listopada godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	304 60	Węg. kolej półn. wschodn.	169 50
Alpiny	43 50	Wiedeńskie losy kom.	142·50
Kredyty węg.	298·—	Akcje tyton.	100·—
Anglobanki	112·25	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	209 75	Elbethale	194·—
Ludwiki	239·75	Länderbanki	217·50
Nordbahny	245·—	Renta zł. węg.	100 60
Lombardy	96 50	Bankvereiny	97 50
Losy tureckie	23·—	Renta węg. pap.	91 50
Staatsbahny	253·—	Ruble	1·23
Czerniowieckie	210 25		

Usposobienie osłabione.

Lwów Z Izdy handlowej 17 listopada 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	209 —	212 50
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	209 25	213 —
Banku hip galic. 200 zł, w a	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w n	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	94 15	95 15
Tow kred galic. 5 „ „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 35	102 35
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „ „	6 —	67 —
„ „ „ 4½% „ „	90 —	91 50
3 Listy dłużne za 100 złr		
G Z. kr. wł. d) 6 „ 3 w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ d) 5 „ 2 „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	93 —	94 —
5 Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.